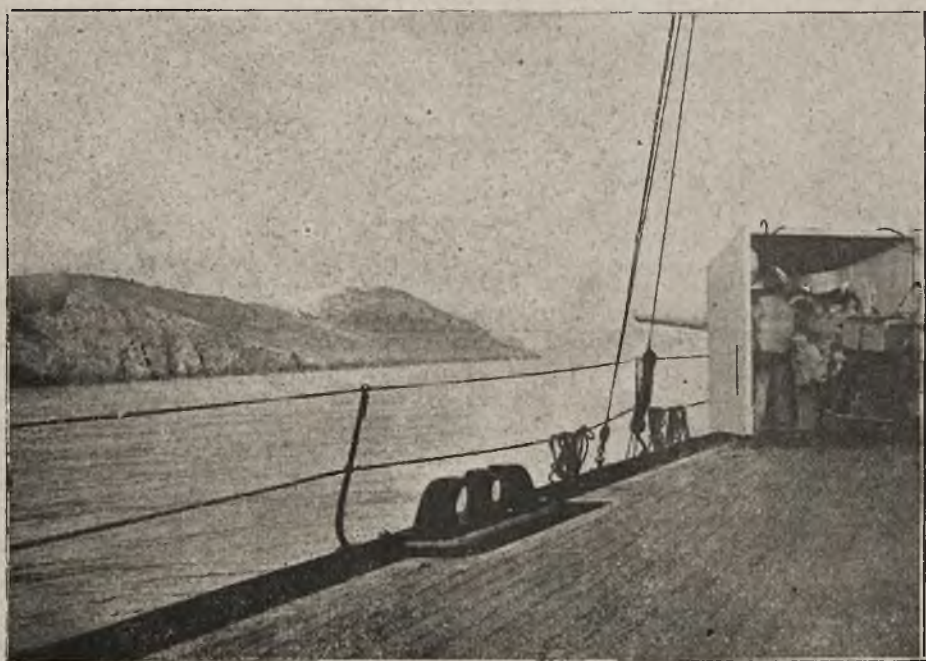


Szkoła Legionów

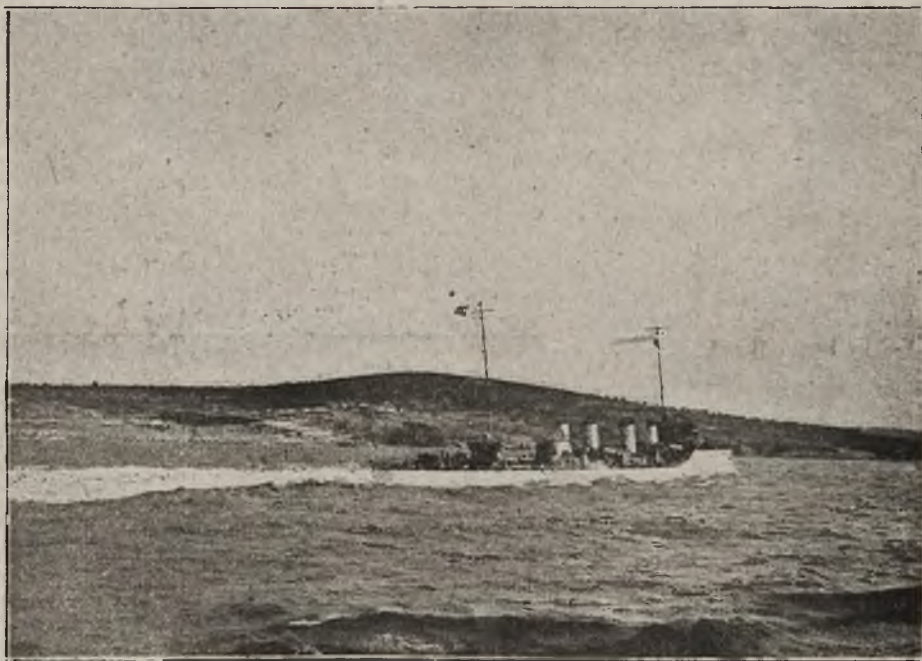
Dziwny to naród — naród legionowy. To nie tylko wojsko, które pełni żołnierską służbę. Gdzie może i jak może, pracuje, buduje przez się wyśniony gmach Ojczyzny. W największym też pozafron-

mniano również o tem, że przede wszystkim głód trzeba zaspokoić. I zbierano skrzętnie kawałki chleba żołnierskiego, bardzo często żołnierze całe swoje racje odstępowali — rozdawano między działwę szkolną do przynoszonych przez nią naczyń pozostałość z kotłów. A jakże sumiennie baczili pp. nauczyciele, by

skich, urządzanych przez Legionistów, pokrywa kosztą wyposażenia szkoły. Naukę podejmują znów wytrwali w zamięłowaniu w swej pracy nauczyciele-legioniści: Łomnicki i Demczuk, zyskują dla szkoły wszystko, co potrzeba. Dziś posiada szkoła nawet tak luksusowe na obecne stosunki przedmioty, jak



Austriacki okręt ostrzeliwuje wyspę Pelagozę, obsadzoną przez Włochów. Na lądzie i morzu:



Austriacki kontrtorpedowiec u wybrzeży włoskich

towem środowisku Legionistów, w pracy na każdym polu. Legioniści-rekonwalescenci, przychodzący tu do sił po odniesionych ranach i przebytych chorobach, nie siedzą beczynnie wyczekiwaniu na magiczne słowo lekarza „zdrow”. Każdy z nich wie i rozumie, że dużo jest do roboty, że trzeba skorzystać z chwilowego wypoczynku i naprawić to, co przez lat dziesiątek spacztał wróg. I powstaje szkoła dla dzieci, wśród trudnych warunków rozwija się teatrzyk amatorski, gdzie głosi się słowo miłości Ojczyzny, powstaje Czytelnia ludowa, ale obok okolicznościowych prac narodowych, najcięższą a jednakowoż najważniejszą działalnością Legionistów jest prowadzenie szkoły ludowej dla miejscowej działwy.

Przypatrzmy się bliżej tej pracy.

Dnia 1. sierpnia 1915 roku, w budynku dawnej szkoły fabrycznej Towarzystwa Wojciechów, zebrało się po raz pierwszy od półtora roku 80 działwy, żadnej nauki. Inicytorem i założycielem tej szkoły był p. major ówczesny komendant Domu rekonwalescentów, wielki miłośnik dzieci. Bez jakichkolwiek środków, tylko staraniem i własnymi siłami, przemysłem i zachodem kilku Legionistów-nauczycieli zaopatrzono szkołę w to, co być na początku musiało: w kilka ławek, książek i zeszytów. Pamiętam, jaką radością napawała wszystkich po jakimś czasie nowina „jest tablica”! Działwa garnie się ochotczo do nauki, robi dobre postępy. Lecz nie zapo-

żadnemu się krzywda nie stała. Wzruszające to były obrazki, pięknym widokiem można było ucieszyć oczy, gdy widziano ten drobiazg, otaczający nauczycieli i nowego opiekuna, majora Albinowskiego.

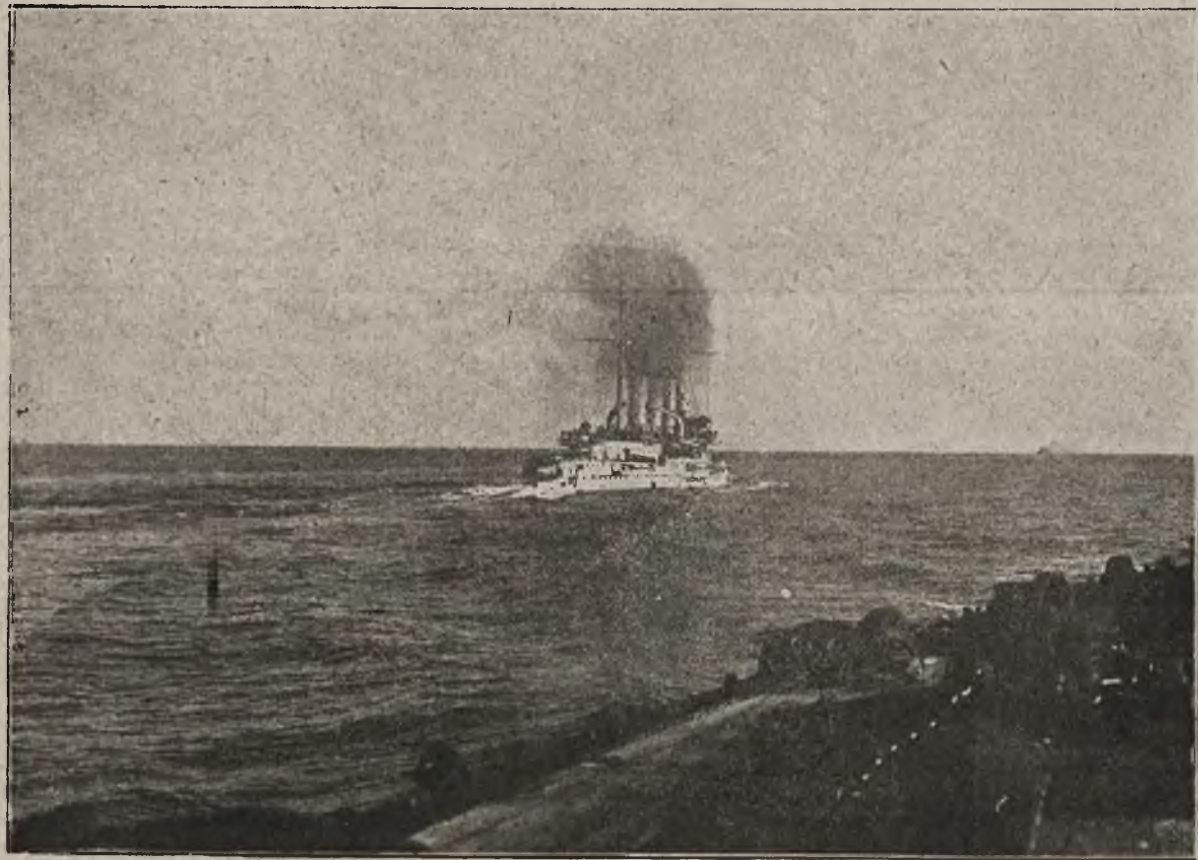
Potrzeby rosną w miarę postępu w nauce, więc działwa urządza przedstawienia amatorskie, by dochód z tego obrócić na zakupno książek, kajetów i innych niezbędnych dla szkoły przedmiotów. Tak stoi sprawa do września 1915 r. Ażeby unormować naukę, zaprowadzić racjonalny program pracy, a co ważniejsze przyciągnąć większą liczbę dzieci, zgodnie z życzeniem rodziców zarządza się nowe wpisy, dające pokaźny wynik, bo aż 167 uczniów i uczenic. Nauka trwa do końca października. Nauczyciele: Legionista Łomnicki i Demczuk wszystko co możebne robią, cudów wprost dokazują. Lecz zda się, fatum zawistne zawisło nad instytucją szkoły. Stan Domu rekonwalescentów niespodziewanie się zwiększa, lokal szkoły trzeba zająć na kwatery dla legionistów, a major powołany na inne stanowisko! Nauka ustaje, wydaje się tylko śniadania, obiady i kolacje. Lecz wkrótce znajduje się człowiek, co doniosłość tej pracy ocenia i nie tylko wskrzesza — zda się pogrzebaną już — szkołę, lecz podnosi ją na niebywały dotąd stopień rozwoju. Nowy komendant Domu rekonwalescentów, kapitan znajduje na to sposoby. Znalazł się lokal, wprawdzie wynajmowany i szczupły, a pokaźna część dochodu z przedstawień amator-

obrazy do nauki pogładowej i wszystkie wydawnictwa centralnego Komitetu szkolnego w Piotrkowie. Niestrudzeni nauczyciele kołatają wszędzie, zyskują poparcie zacnego inspektora, p. Karola, który żywo zajął się szkołą, zdobywając dla niej prawo publiczności, nadane przez c. i k. Komendę Obwodu w Piotrkowie.

Ciężkie są obecne czasy: zima, a działwa bez odzieży, bez obuwia. Lecz czegoż nie zrobią Legioniści. Jest św. Mikołaj, jest gwiazdka. Po przedstawieniu św. Mikołaj rozdaje podarki między ucz-



„Krakowskie dzieci” w okopach: Plutonowi 13 komp. 13 p. p., Staško i Szewczyk, odznaczeni srebrnymi medalami I klasy za waleczność



Na lądzie i morzu: Pancerny krążownik austriacki.

niów; lecz niema tam cukierków i zabawek! Każde dziecko otrzymuje to ubranko, to trzewiczki, to ciepłą bieliznę, zależnie od potrzeby. Również i „Jasienka” przyniosły takie same dary. I uczy się działwa po polsku, nie tylko czytać i pisać, lecz czuć po polsku, uczy się kochać swą ziemię ojczystą, uczy się kochać swych wielkich przodków.

Dziś dumni mogą być twórcy i opiekunowie, że szkoła stoi u szczytu rozwoju. Lecz zbliża się kryzys, grozi szkole nie tylko upadek, lecz zamknięcie. Z wyjazdem Domu rekonwalescentów zabraknie sił nauczycielskich, zabraknie funduszy. Lecz przy likwidowaniu tej instytucji Legioniści będą mieli to poczucie, że zrobili więcej, niż było można, więcej niż siły i środki pozwalały, a to dzięki pp. majorowi kapitanowi i niestrudżonym nauczycielom.

hr.